Rok XX. We Lwowie, dnia 31. maja 1912. Nr. 22.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Emigracya zamorska.

(Kilka słów dla wywołania dyskusyi).

Niedawno w kółku księży toczyła się dyskusya, do jakiej partyi politycznej powinien ksiądz należeć i którą z nich winien popierać. Padały rozmaite zdania, wtrąciłem i ja swoje „cztery grosze". Zakończyłem myślą, że kierunek pracy tak politycznej, jak i społecznej zakreślił nam Boski Zbawca i Matka nasza, Kościół. Nie odpychając nikogo od siebie, Zbawiciel nasz szczególną troską otaczał maluczkich, bezbronnych i odepchniętych. Śladami Chrystusa kroczył i Kościół Jego i temu zawdzięczamy tyle jasnych kart w dziejach tego Kościoła.

I dzisiaj tak samo Chrystus puka natchnieniami do serc sług wiernych: *parvuli petierunt panem*.

Jedną z piekących kwestyi, w których my księża możemy maluczkim przyjść z ogromną pomocą, jest właśnie emigracya zamorska. Nie będę zasadniczo sprawy rozstrzygał, pragnę tylko wywołać dyskusyę, o ile będzie potrzebna i poszczególne usiłowania, zaprzepaszczane z powodu braku poparcia,ześrodkować w jedno ognisko.

Dla jasności dodaję, że mam na myśli wychodźtwo do Parany w Brazylii, gdzie ludność nasza tworzy już skupione osady.

Jakkolwiek wychodźtwo to spotyka się z poważnymi zarzutami, a nawet z jawnemi lub ukrytemi przeszkodami, pragnę Czcig. Konfratrom wykazać najgłębszy, a zarazem decydujący powód wychodźtwa. Powodem tym jest silny przyrost ludności wiejskiej.

P. Bujak w dziele p. t. „Galicya" t. I. str. 390 i 391 powiada: „Galicya rozporządza w lecie przeszło dwa razy, a w zimie przeszło trzy razy większemi siłami roboczemi, niż potrzebuje... Z obliczenia okazałoby się, że Galicya posiada prawie 1,200.000 (słownie milion) sił roboczych zbytecznych w rolnictwie. Tak wielka zatem ilość ludzi zdolnych do pracy obciąża niepotrzebnie ziemię, bo właściwie brak dla nich na niej pracy... Wieś galicyjska przedstawia się więc jako olbrzymi rezerwoar siły roboczej, z którego ona dotąd w stosunkowo niewielkiej ilości na zewnątrz wypływać rozpoczęła". Tyle p. Bujak.

Posłuchajmy jeszcze i drugiego autora p. dra St. Kłobukowskiego:[1]) „Wychodźcy nasi są wprawdzie nędzarze, lecz nie najbiedniejsi z biednych. Najwięksi biedacy marnieją pod płotem rodzinnym (w rodzinnych strzechach, lepiankach i suterenach)... Cenniejszy od najdroższych maszyn pracownik ludzki ginie u nas w straszniejszej mierze bez pożytku dla siebie i drugich, niż na zachodzie Europy".

Słowa te aż nadto są wymowne; mówią one o ciężkich walkach wewnętrznych: choć oczy napływają łzami, jednak „dla chleba, panie, dla chleba".. idzie lud nasz w dalekie krainy. Ażeby obraz był całkowity, pozwalam sobie przytoczyć parę suchych cyfr ze Stanu Parana w Brazylii.

Stan Parana ma obszaru 244.000 klm. kw. Jest przeto większy od Galicyi (78.000 klm. kw.) i Królestwa Polskiego (127.000 klm. kw.) razem, a mało co mniejszy od Włoch (286.000 klm. kw.)

Ludność tego kraju jest dotąd bardzo nieliczna. Wedle urzędowej statystyki z r. 1890 ma on tylko 249.000 mieszkańców. Obecnie liczba ta najniezawodniej przechodzi 300.000. Nie dorównywa jednak jeszcze połowie liczby mieszkańców miasta Warszawy (800.000). Wypada tedy w Paranie mieszkańców na 1 klm. kw. $1^1/_4$; Galicya ma ich 92. Jest więc na tym obszarze parańskim miejsce na 22 miliony, gdyby był tak ludny, jak Galicya.[2]) Słówko jeszcze o klimacie. Klimat nad brzegiem morskim jest tropikalny. Płaskowzgórze kontynentu, gdzie są nasi osa-

[1]) Wycieczka do Parany. Lwów. 1909.

[2]) Por. »Wycieczka do Parany«, str. 136.

dnicy, ma wieczne lato ciepłe, lecz zdrowe. Żniwa są dwa razy do roku. Zwyczajny bieg kolonizacyi jest taki: Rząd brazylijski przewozi na własny koszt osadnika, utrzymuje go w hotelach „emigranckich", buduje mu dom mieszkalny i budynki gospodarskie, daje mu nasiona i narzędzia, a za to po zagospodarowaniu ściąga z niego, począwszy od drugiego roku osiedlenia, po 100 do 125 franków rocznie, w ciągu 5 lat. Działek ziemi, t. zw. chakra ma 25 hektarów obszaru.

Nie obejdzie się i tu bez „ale", — a tych „ale" jest kilka: wyzysk w portach morskich i złe pomieszczenie na okrętach; długie czekanie w lichych barakach na wyznaczenie „chakry". Ludzi to bardzo denerwuje i przygnębia. Brak organizacyi wśród wychodźców. Brak kościoła i szkoły na nowej osadzie. I tutaj właśnie nastręcza się pole do błogiej i pożytecznej działalności. Już to samo, że duszpasterz odprawi na intencyę odjeżdżających Mszę św. i powie kilka słów, podnoszących na duchu, jest dla tych biedaków wielkiem dobrodziejstwem. Gdyby duszpasterz mógł dać adres do księdza polskiego i do „męża zaufania" w mieście portowem i na nowej ziemi, byłoby to również ogromną przysługą. A gdyby z ust pasterza mogli się dowiedzieć, że w nowej ziemi będą między swoimi, że działki są już dla nich gotowe, byłoby to już nieocenioną nowiną.

Ale skąd biedny duszpasterz ma dowiedzieć się o tem wszystkiem? I tak jest on obciążony nad miarę pracą i pisaniną. Przyznaję, że jednostka jest tu bezsilna. Tutaj potrzeba jakiegoś środowiska, z którego duszpasterze mogliby czerpać potrzebne wiadomości o wychodźtwie. Centrum takiem dla naszej archidyecezyi powinien być n. zd. „sekretaryat katolicki" i wychodźtwo powinno także należeć do jego zakresu działania.

Ale i sekretaryat nie wiele pomoże, jeśli nie będzie miał człowieka, któryby z całym zapałem poświęcił się sprawie wychodźtwa zamorskiego. Człowiek taki (naturalnie ksiądz) musi z autopsyi znać stosunki parańskie, a opierając się na naocznem zbadaniu sprawy, wziąć się u nas do jej zorganizowania. W ten sposób dokona się mądrego podziału pracy. Sekretaryat będzie miał wiarogodne wiadomości z pierwszej ręki i człowieka. Kwestye szczegółowe, które się wyłonią, będą mogły być celowo rozwiązane. A przedewszystkiem da się pomoc biedakom, którzy obecnie, nie mając jej, ponoszą wielkie szkody i na ciele i na duszy.

X. Raluszny.

Mowa X. Kazimierza Zimmermanna

przy rozpoczęciu obchodu Konstytucyi 3-go Maja w kościele OO. Karmelitów w Krakowie 1912 r.

(Dokończenie).

„Cóż pomoże człowiekowi" — głosi Chrystus — „jeźliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę poniósł". A szkodę ponosi człowiek przez brak miłości tak Boga jak bliźniego. Przez tę miłość bliźniego człowiek dopiero zupełnie się bogaci, przez jej brak ubożeje i ginie. To przykazanie miłości czynnej, użytecznej, skutecznej, Chrystus najwięcej i najczęściej podnosi. Miłość społeczną uważa Chrystus za znak, po którym chrześcijanina ludzie poznać mają. Przez wcielanie tej miłości dopiero dopełnia chrześcijanin zadanie swego życia.

I tak pojmują naukę Chrystusową uczniowie — idą w świat, pracując i zachęcając do pracy i do miłości społecznej — tak pojmują ją nadal pierwsze gminy chrześcijańskie, każąc swoim członkom brać udział w pracy zawodowej i organizując instytucye wzajemnej pomocy, tak rozumieją Kościół po wszystkie wieki. On kulturę starożytną ratuje i przekazuje nowym ludziom, on jest orędownikiem postępu kulturalnego a zarazem opiekunem słabszych gospodarczo jednostek i stanów — narody obierają Kościół na zarządcę dóbr, przeznaczonych na złagodzenie różnic gospodarczych.

Po wszystkie zaś czasy uzdalnia Chrystus za pomocą swej nauki ludzi do życia społecznego, kładąc nacisk na wyrobienie w człowieku poczucia odpowiedzialności osobistej. Chrystus wie, że do stworzenia dobrego porządku potrzeba przedewszystkiem dobrych ludzi, rzetelnych charakterów. Zmiana stosunków zewnętrznych, korzystne położenie materyalne nie tworzy zupełnego szczęścia ani nie zmieni serca ludzkiego względem drugich. Dla tego celem Chrystusa jest stwarzać ludzi, którzyby byli zdolni do porządkowania społecznych stosunków ujemnych i harmonijnego ich kształtowania we wszystkich epokach. Chrystus nie dał programu socyalno-politycznego swoim uczniom, bo program taki uwiązanyby był do epoki pewnej i jej stosunków społecznych i gospodarczych i przeżyćby się musiał, ale daje prawdy i środki, które z Jego wyznawców tworzyć są zdolno najlepszych prawodawców i obywateli po wszystkie czasy.

W ten sposób uzdalnia religia chrześcijańska jednostki i społeczeństwa do wypełniania swych zadań kulturalnych i przyczynia się, aby w łonie społeczeństw istniała jak największa harmonia, aby i najuboższe warstwy podnosiły się i miały udział w ogólnych zdobyczach kultury. Z tego zaś faktu wynika jasno uprawnienie religii chrześcijańskiej w każdym kraju — jak z drugiej stony obowiązek dla nas jej wyznawców pracy mmmmn nad rozwojem kulturalnym własnym i ojczyzny całej i nad wytworzeniem harmonijnego ustroju społecznego.

Konstytucya 3 Maja uczyniła walny krok naprzód pod względem naprawy harmonii społecznej w kraju, ale nie uczyniła i nie mogła uczynić wszystkiego.

Przez kilka wieków rządziła się Polska zasadą wyłączności jednego stanu, ten jeden stan był uprawniony, inne upośledzone. Po takim precedensie byłoby nagłe ogłoszenie powszechnego równouprawnienia wszystkich mieszkańców Polski logiczną anomalią. Byłoby także niemożliwe do wykonania. Konstytucya byłaby pozostała szeregiem pięknych zasad, któreby nie były zdołały wejść w życie. Szlachta nie była jeszcze na tyle dojrzałą, by zasadę równouprawnienia zrozumieć i rezygnując ze swoich przywilejów, wprowadzić w życie — nie były też dojrzałe wówczas dwa inne stany, aby korzystać z równouprawnienia. Chłopi, kilka wieków spędziwszy w niewoli, upodleniu i ciemnocie, mieszczanie w ucisku, ruinie i zaniku — pełni praw nie byliby umieli użyć — tylko raczej byliby mogli jej nadużyć ze szkodą dla siebie i całości.

Nie mogła więc Konstytucya zrównać wszystkich — musiała jednych stopniowo przygotowywać do dalszych ustępswt — a drugich podnosić, otwierać im widoki lepszej przyszłości, stwarzać możność rozwoju. Tem więcej zostawiła do zdziałania, skutkiem Targowicy i rozbioru kraju, Konstytucya następnym pokoleniom. Część dalszego programu Konstytucyi w w. XIX. przeprowadzono, część nam pozostała po dziś dzień w udziale. Bo chociaż najwięksi geniusze nasi narodowi głosili, że sprawa Polski, to sprawa równości i wolności, i chociaż to hasło szerzyło się i znajdowało zawsze popleczników w narodzie, jednak do dzisiaj równouprawnienie obywatelskie wśród nas napotyka na brak zrozumienia.

A to równouprawnienie zapoczątkowane, Konstytucyą 3 Maja, leży w dobrze zrozumianym interesie narodu — nie wynika tylko z uczucia sprawiedliwości, lecz z rozumu politycznego.

Czego my warstwom pracującym nie przyznamy dobrowolnie, to dadzą im inni. Czy chcemy, czy nie chcemy, warstwy te coraz więcej zyskiwać będą praw we wszystkich dziedzinach życia publicznego — coraz więcej mianowicie będą miały znaczenia w ciałach prawodawczych. Więc w interesie narodu leży, aby im w miarę ich dojrzewania i rzeczywistego ich własnego domagania się tych praw, nie odmawiać słuszności ich żądania — bo oni potrzebne prawa otrzymają prędzej czy później od obcych nam rządów i społeczeństw, tylko rządzącym w narodzie naszym czynnikom zapamiętają, że żądaniu ich względem wolności były przeciwne

To dotyczy równie prawa politycznego wyborczego, jak prawa koalicyjnego celem zyskania wyższej płacy i lepszych warunków pracy, jak innych praw wyłaniających się z rozwojem stosunków.

Interes narodu nie wymaga, aby warstwy pracujące żyły w ciągłej niepewności jutra, w nędzy niezasłużonej, w zależności zupełnej od przedsiębiorców i ich organizacyi, nie uznających częstokroć organizacyi pracobiorców — lecz aby na mocy praw miały ochronę przy pracy i zabezpieczenie na starość, na przypadek niemocy, dla wdów i sierot, a na mocy organizacyi swoich posiadały przekonanie o możności zdobycia sobie warunków życia godnych człowieka. Bo nie najniebezpieczniejszym dla interesów ogółu jest robotnik żyjący w uregulowanych stosunkach materyalnych, światły, w potężnych związkach zorganizowany — lecz tłum nie mający nic do stracenia, ciemny, opuszczony, idący bezkrytycznie za głosem każdego, choćby najbardziej niesumiennego agitatora, tłum, widzący przepaść pomiędzy sobą i swoją nędzą a pracodawcami swoimi tego samego języka i pochodzenia, tłum zrozpaczony, obiecujący sobie tylko pomoc po upadku innych stanów i zburzeniu obecnie istniejącego porządku społecznego i dążący skutkiem tego do ogólnej katastrofy.

Interes też narodowy wymaga wynikającego z równouprawnienia wcielenia warstw pracujących w organizm narodowy. I w tem udział mu musimy przyznać, czem my rozporządzamy w obrębie społeczeństw naszych. Włościanin, rzemieślnik, robotnik musi mieć udział w organizacyach, reprezentujących interesy ogółu, w urzędach honorowych, godnościach, zaszczytach. Bezustannie jednostki z tych warstw wynoszą się rozumem i pracą — te należy wyszukiwać, zyskiwać dla sprawy, pielęgnować ich rozwój. Lud musi być wprzągnięty w organizm Polski — dotąd on cały w nim nie tkwi, dotąd mianowicie robotnicy są wyodrębionym stanem, dotąd też wzrasta liczba proletaryatu i na wsi i w mieście bez ideałów narodowych.

Do jakichże wielkich ofiar byli skłonni twórcy Konstytucyi dla dobra innych stanów! Niektórzy z nich poprzednio dalej już w praktyce poszli aniżeli wymagali od ogółu — jakichże poświęceń żądano później! Jeszcze 1833 Mickiewicz na zapytanie obywateli galicyjskich, w „jaki sposób teraz najkorzystniej działać można dla sprawy polskiej" — odpowiedział pomiędzy innemi: „Chłopom nie tylko w ogólności lepszą wróżyć przyszłość, ale w szczególności, ile tylko można, byt ich poprawić... jeżeli można, nadawać własność i od czynszów uwalniać; domy budować, bydło kupować".

Dzisiaj tego nie potrzeba.

Dzisiaj trzeba tylko warstwom pracującym poświęcać swój czas i swoją wiedzę, aby wiedziały, co dla nich społeczeństwa i rządy uczyniły, i aby umiały korzystać z praw im przysługujących, z ustanowionych dla nich urządzeń publicznych i z organizacyi samopomocy. Dzisiaj zadaniem sfer wykształconych jest tłumaczyć warstwom pracującym ich prawa i sposób korzystania z nich, objaśniać, do czego w dalszym ciągu mają zmierzać, czego żądać, a czego się nie domagać. jakimi środkami osiągać to, czego jeszcze potrzeba a co społeczeństwa dać mogą — jednem słowem: starać się, aby istniejące już prawa wyszły na pożytek tych, dla których je ogół wydał, a bez szkody dla całokształtu interesów ogółu. Dopomagać zaś tylko tam potrzeba i należy warstwom pracującym, gdzie one same inicyatywy dać sobie do potrzebnych przedsiębiorstw i organizacyi nie mogą ani o własnych siłach ich prowadzić, — a dążyć do tego, by jak najwcześniej o własnych siłach same swoje potrzeby zaspakajać umiały, aby z poczucia godności ludzkiej i ambicyi słusznej nie żądały ani przyjmowały dobrodziejstw, lecz dążyły do samodzielności.

Póki warstwy pracujące będą skutkiem swego położenia i skutkiem braku oświaty społecznej i braku pomocy warstw zamożniejszych nieuobyczajone, ciemne, niewcielone w organizm społeczny, zobojętniałe lub zatrwożone o jutro nieznane, tak długo niema co mówić o innej przyszłości Polski.

Ale tak długo też nie można mówić o tem, iżby katolicyzm w Polsce wypełnił swoje zadanie.

Żałość ogarnia serca nasze, ilekroć przypominamy sobie ukazanie się Konstytucyi 3 Maja i uprzytomniamy, że ta Magna Charta naszego narodu wejść nie zdołała w życie — że obce potęgi nie pozwoliły na jej wcielenie. Ale czyż to raz na zawsze minęła możność wypełnienia tego, do czego twórcy Konstytucyi zmierzali, — albo czy naród nasz potrzeby ówczas istniejące już zaspokoił lub ich nie odczuwa? — Przeciwnie, wiemy, że twórcy Konstytucyi zaledwie część tylko zakreślili z tego, czego wówczas było potrzeba, że w miarę rozwoju stosunków, dalej program społeczny, gospodarczy, polityczny Konstytucyi trzeba będzie rozwijać, że nigdy zamknięta nie będzie jego działalność ani ostatnie słowo powiedziane w tej rzeczy. Myśląc o przyszłości, twórcy Konstytucyi wiedzieli, że potomność udział wziąć musi w dalszem kształtowaniu ich dzieła, że każde pokolenie stanąć będzie zniewolone przy budowie przez nich rozpoczętej: zapatrzeni w dal wieków, nas prawnuków widzieli przy pracy nad swoją spuścizną.

Dzisiaj więc, idąc na wawelski gród, pytajmy się siebie, ile każdy wcielił z idei Konstytucyi w swojem życiu w obrębie swojej możności, w otoczeniu bliższem i dalszem, społeczeństwie, w kraju. Tylko wtedy pochód ten będzie miał rzeczywistą wartość, jeżeli nas zbliży do pozyskania tego, co jest naszym celem. A Bóg, który dał światło swoje ojcom naszym do rozpoczęcia wiekopomnego dzieła, da nam siłę do jego dalszego rozwoju i zarazem świadomość upragnioną dopełnienia swego powołania. Amen.

O akcyi katolickiej.

Referat wygłoszony na wiecu katolickim w Tarnowie dnia 28-go kwietnia 1912.

(Ciąg dalszy).

Ale też dlatego musimy skarbu tego bronić dla siebie i dla przyszłych pokoleń. Widzimy przecie codziennie, jak nam go wydzierają, jakby go zniszczyć chcieli w sercach naszych, zgładzić z powierzchni ziemi. Jedni czynią to wprost, bez osłonek, to spadkobiercy Woltera, jak on, osobiści wrogowie Chrystusa, świętokradzką ręką targający się na to, co nam najświętsze, najdroższe. Ale tych przecie my słuchać nie będziemy — my, dzieci narodu, co wydał bohaterów z pod Chocima i Wiednia, co wydał Mickiewiczów i Krasińskich i świętych młodzieniaszków Kazimierza i Stanisława Kostkę — myżbyśmy mieli plwać na to, co czcili najlepsi synowie naszego narodu? — Ale są jeszcze niebezpieczniejsi wrogowie Wiary naszej świętej i na tych baczniejsze trzeba mieć oko, — to ci, niby katolicy, co to nie zaczepią wprost prawdy objawionej, nie bluźnią Chrystusowi, ale gdzie mogą, wyszukują i pokazują plamy na tem słońcu Prawdy. Mówiąc o dziejach Kościoła, podnoszą w nich same strony ujemne, mówią o grzechach słabych lub niegodnych, a przemilczają cnoty, zasługi bohaterów i świętych. Mówiąc o duchowieństwie, lubują się w rozmazywaniu każdego wypadku pożałowania godnego, a milczą rozmyślnie o tych szeregach kapłanów z poświęceniem, co niosą słowo pociechy i pomoc materyalną, gdzie tylko widzą cierpienie i nędzę, milczą o tych bohaterach ludzkości, misyonarzach i zakonnicach, co, nie lękając się żółtej febry i trądu, zwierząt drapieżnych ni dzikości mieszkańców, idą w kraje podzwrotnikowe nieść światło Wiary świętej, nieść pomoc i opiekę trędowatym, wyrzekając się wszystkiego dla siebie, wszystko, dosłownie, i wygody i zdrowie i siły i życie całe kładąc w ofierze tym bliźnim, których ukochali w Chrystusie. Ale nie sięgając aż do Afryki, czyż i u nas nie mamy na każdym kroku dzieł miłosierdzia i poświęcenia, godnych tamtych? Czy ci uczniowie i prawdziwie godni synowie św. Franciszka z Assyżu w szarych habitach, żyjący z jałmużny, a więc sami ubodzy, a garnący do siebie młodzież najuboższą, najbardziej opuszczoną i zaniedbaną, uczący ją pracy i uczciwego życia — czyż to nie wielki czyn społeczny, kulturalny, jeden z najwonniejszych kwiatów na urodzajnej i u nas glebie miłości Chrystusowej? Ale o tem nie lubią pisać ci ukryci wrogowie Chrystusa; i o tem także milczą, że gdy ubezpieczenie na starość robotników dokonane zostało w krajach chrześcijańskich, uchwalone przez parlamenty wrogie socyalizmowi, to we Francyi, gdzie socyaliści piastują teki ministeryalne i skonfiskowali dobra klasztorne, do dziś jeszcze tego ubezpieczenia na starość robotnik niema — i to nie żeby brakło pieniędzy temu najbogatszemu z państw na kontynencie, ale miliony, uzyskane ze zrabowanych dóbr klasztornych, rozkradli po prostu socyalistyczni opiekunowie ludu roboczego! O tem jednak milczą ci mniemani przyjaciele ludu — a i o tem także, że gdy tenże rząd francuski, którego o katolicyzm nikt nie posądzi, ma rozdawać corocznie nagrody za cnotę, poświęcenie dla bliźnich, to te nagrody prawie zawsze i wyłącznie, chcąc nie chcąc, musi przyznawać czcicielom tego Jezusa, którego krzyż wyrzucono tam ze szkół i urzędów!

I skarży się tenże rząd francuski otwarcie i publicznie na zastraszający upadek moralności w narodzie — a nie chce się pouczyć właśnie temi bohaterstwami cnoty, poświęcenia, które sam nagradza, że gdyby temu Krzyżowi należne mu miejsce przywrócić w szkole i całem życiu publicznem, toby i tych bohaterstw cnoty i poświęcenia, tej moralności było więcej w narodzie!

Lubią ci zamaskowani nieprzyjaciele Kościoła rozpisywać się nad odstępstwem od wiary tego lub owego uczonego, nad manifestacyą zgotowaną mu przez garstkę golowąsych młodzików, ale nie wspominają o tych większych stokroć uczonych i mędrcach, którym szukanie prawdy włos pobieliło, a którzy z prostotą, pobożnością dziecka przystępują do Stołu Pańskiego i rozum swój korzą przed Bogiem, — nie wspominają o tych setkach i tysiącach młodzieży akademickiej, które w noc noworoczną adorują do świtu Jezusa w N. Sakramencie w bazylice na Montmartre w Paryżu. Piszą z lubością o każdej zniewadze wyrządzonej Kościołowi, ale milczą o tem, że w narodzie, przodującym kulturą innym narodom, bo w Anglii, katolicyzm znajduje z każdym dniem nowych wyznawców (dziś ich liczba przekroczyła 14 milionów) i to we wszystkich warstwach od robotników do uczonych i książąt, który to fakt, w oczach naszych się spełniający, najlepiej przeczy temu niedorzecznemu twierdzeniu, jakoby wiara nasza święta była dobra tylko dla prostaczków. Wobec Boga Wszechmocnego my wszyscy prostaczkami i tylko płytcy zarozumialcy mogą się czuć wielkimi wobec Niego i wobec bezdennych głębin tajemnic bytu!

Otóż tych nieprzyjaciół wiary, milczących o tem, co dobre w Kościele, a podpatrujących każdą rzeczywistą czy mniemaną skazę, strzeżmy się przedewszystkiem! Nie czytajmy pism, które pod hasłem fałszywego liberalizmu szerzą niechęć do Kościoła. I nie tłumaczmy się sami przed sobą, że nie wszystko tam złe, że odróżnimy tam dobre od złego! Nie oszukujmyż sami siebie! Z jakim kto przestaje, takim się sam staje. Nieraz i dobry katolik, czytający niebacznie takie pisma, takie książki, ani się spostrzeże, jak w sercu uczuje jakąś niechęć, dziś do księży, jutro do Kościoła, wreszcie powoli, stopniowo do Boga samego, do religii w ogólności. A jesteśmy wszyscy prawie na drodze do tego; aniśmy się spostrzegli, jak nas otoczyła niezdrowa atmosfera niekatolicka, w której niejeden katolik i to zwący się inteligentnym, mniej się wstydzi pójść na rozpustę, niż klęknąć przed N. Sakra-

mentem, niż wyznać się publicznie chrześcijaninem. To spaczenie nie sumienia tylko, ale i zdrowego rozsądku, zawdzięczamy właśnie owej oświacie, głównie prasie niby to postępowej, liberalnej, naprawdę wrogiej religii i zdrowej moralności. Z tą prasą więc, z tą oświatą niekatolicką trzeba nam stanąć do walki. Trzeba przedewszystkiem, abyśmy wszyscy, którym sprawa religii leży na sercu, łącznie, solidarnie takich pism nie czytali i wpływali w takimże duchu na nasze otoczenie, uświadamiając je życzliwie a roztropnie, wskazując, co czytać można i należy. (C. d. n.) *M. Paciorkiewicz.*

Kościół zamkowy w Brzeżanach.

(Ciąg dalszy).

Kościół ma kształt krzyża. Są w nim piękne sarkofagi z prochami Sieniawskich i piękne pomniki, rzeźbione z alabastru naddniestrzańskiego, z marmuru czarnego i czerwonego, dłuta Henryka Horsta,[1]) rzeźbiarza lwowskiego.

Trzy najdawniejsze pomniki mieściły się po obu stronach wielkiego ołtarza i zajmowały bardzo wiele miejsca. Dopiero w r. 1878 przy odnawianiu kościoła przeniósł te pomniki do kaplicy po lewej stronie Leonard Marconi, profesor politechniki lwowskiej, powołany do trudnej pracy odnowienia kościoła.[2])

Są to pomniki Anny z Maciejowskich Sieniawskiej, Jana Sieniawskiego i podwójny pomnik Mikołaja i Hieronima Sieniawskiego.

Wszystkie trzy są wyrzeźbione z czarnego i białego alabastru, z tą tylko różnicą, że postaci podwójnego pomnika górują doskonałem wykończeniem nad figurami Maciejowskiej i Jana Sieniawskiego. Napisy na tych pomnikach wychwalają cnoty i zasługi śpiących tu snem śmierci Sieniawskich.

W kaplicy po prawej stronie znajduje się oprócz ołtarza pomnik Adama Hieronima Sieniawskiego. Pomnik ten jest ozdobniejszy od wyżej wspomnianych. Cztery postaci symboliczne na szczycie pomnika wyobrażają: Naukę, Szczodrobliwość, Sztukę, Mądrość, a po nad niemi widzimy Siłę. Dwa lwy podtrzymują tarczę z herbem Leliwa.

Imponujące wrażenie wywołuje pomnik potrójny Sieniawskich w tej samej kaplicy ustawiony przy ścianie północnej. Jak napis wskazuje, poświęcony jest on pamięci trzech synów Adama Hieronima Sieniawskiego: Mikołaja, starosty rotnińskiego, — Aleksandra, który umarł młodo, mając lat 23, — Prokopa, chorążego koronnego, ożenionego z Chodkiewiczówną.

Pomnik ten postawiła synom swoim Katarzyna ze Sztembergu Kostczanka. Długi napis łaciński kreśli boleść matki, która przeżyła śmierć męża i trzech synów. Posąg wykonany jest z czarnego marmuru. Pomniki te i metalowe sarkofagi wykonał Jan Pfister (Hanusz Snycerz), sculptor, civis Brzeżanensis.[3])

[1]) Wł. Łoziński: Sztuka lwowska. Lwów 1901.

[2]) Archiwum hr. Potockich w Raju. Inwentarz klucza brzeżańskiego.

[3]) Łoziński: Sztuka lwowska w XVI i XVII w. Lwów 1898.

Jak już wspomniałem wyżej, w tej kaplicy umieszczony jest ołtarz z dawnych czasów pozostały, cały z czarnego marmuru wykonany. W ołtarzu tym umieszczony był obraz Matki Boskiej, jak wskazuje u góry wyryty napis złoconemi literami: „Ave Maria, gratia plena, Dominus tecum“. Obraz ten malowany na płycie metalowej, znajduje się w cerkwi paraf. w bocznym ołtarzu. Na dolnej części ma napis polski: „Obraz cudowny Matki Boskiej z kaplicy zamkowej w Brzeżanach“.[1]) Dziś w ołtarzu zajmuje środek na tle ciemno-pąsowego aksamitu krzyż dębowy z pięknie wykonanym posągiem brązowym Zbawiciela.

Kopuła tej kaplicy prześlicznie jest ozdobiona ośmiu wypukło rzeźbionymi obrazami świętych patronów i patronek familii Sieniawskich. Oświetla ją dobrze umieszczona nad nią glorietta z herbem Sieniawskich na suficie.

Malowidła nad chórem, pochodzące z epoki saskiej, uległy z biegiem czasu wskutek wilgoci i zaniedbania znacznemu zniszczeniu. Pomiędzy żebrami sklepienia widać ośm obrazów świętych, nad środkowem zaś oknem występuje bogata armatura gipsowa, otaczająca połączone herby: Leliwa i Śreniawa.[2]) Nawa główna została pięknie odmalowana w r. 1878.

W podziemiach kościoła znajdują się dwie krypty, w których chowano Sieniawskich. W r. 1878, przy odnawianiu kościoła, cztery cynkowe sarkofagi wyjęto z krypt i ustawiono w lewej kaplicy. Kości i próchno, które znaleziono z trumien drewnianych, pochowano na miejscowym cmentarzu.

Sarkofagi mają kształt dużych trumien z gzymsami i fryzami. Ściany ich ozdobione są płaskorzeźbami, herbem Leliwą i rozetami. Na wiekach sarkofagów spoczywają w wypukłorzeźbie rycerze w pełnej zbroi, a z rysów twarzy, które widzimy i na pomnikach, wnosić można, czyje popioły mieszczą. Tablice z napisami są zniszczone. Pozostała tablica złota na jednej tylko trumnie.

W r. 1901 ustawiono ołtarz wielki, szczupłych rozmiarów, misternie wykonany w najmniejszych szczegółach z marmuru białego. Kosztował 52.000 kor., a sam obraz mozaikowy Matki Boskiej 1400 kor.[3]) Ponieważ nie wypełnia przestrzeni wielkiej, dlatego na pierwszy rzut oka nie czyni wrażenia.

Niema wątpliwości, że kiedy kościół zbudowano przy zamku, równocześnie uposażono i kapłana, który stale tam mieszkał i sprawował funkcye duchowne nie tylko w zamku i w mieście, ale i w okolicy. Z inwentarza spisanego po raz pierwszy dokładnie przed zniesieniem probostwa zamkowego,[4]) dowiadujemy się, że do roku 1624 była przy kaplicy zamkowej kapelania. Katarzyna z Kostków Sieniawska przy rozszerzonym i uposażonym ko-

[1]) Rusini napis polski zakryli srebrną blachą. Obraz ten przywiózł z Rzymu Aleksander Sieniawski. (Paltz: Historya cudownych obrazów Najśw. P. Maryi w Polsce, przez X. Alojzego Fridricha T. J. Tom II., str. 172—176).

[2]) Herby Sieniawskich i Lubomirskich. Ostatni potomek Sieniawskich Adam Mikołaj, hetman w. kor. ożeniony był z Elżbietą Lubomirską.

[3]) Archiwum hr. Potockich w Raju. Inwentarz klucza brzeżańskiego.

[4]) »Aufhebungsakten« w registraturze starostwa w Brzeżanach.

ściele ustanowiła prepozyta i dwóch księży świeckich. Znamy nazwiska tylko dwóch prepozytów świeckich: Jana Paczka w r. 1633 i Marcina Łasowskiego, który w r. 1728 dobrowolnie zrezygnował z prepozytury i został kanonikiem katedralnym lwowskim. W r. 1728 Helena z Lubomirskich Sieniawska dała uposażenie na trzech księży i sześciu kleryków i sprowadziła XX. Komunistów, w Polsce zwanych powszechnie Bartoszkami.[1]) Zamieszkiwali oni pięcioboczną basztę i sąsiednie pokoje. (D. n.)

X. Pilin.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Prus. Ustawa o „wzmocnieniu niemczyzny na kresach wschodnich i w Szlezwiku“. Zdawało się już przez pewien czas, że rząd pruski i większość sejmu zaczęła się cofać na drodze, na którą wstąpiła, rozpoczynając „dzieło kolonizacyi“, że zaczęła się wstydzić tego dzieła przed Europą i przed rozumniejszą częścią własnego narodu. Niestety pokazało się świeżo przy drugiem czytaniu nowej ustawy „o wzmocnieniu niemczyzny“, że polityka pruska żadnej nie ulegnie zmianie w najbliższej przyszłości.

Członek Centrum hr. Spee potępił tę politykę. Mowca apelował do rządu i konserwatystów, aby jej zaprzestali. Memoryał komisyi kolonizacyjnej wykazuje wprawdzie, że na polu kolonizacyjnem rząd uczynił wiele, mimo to jednak niemczyzna nie została wzmocnioną. Okazuje się, że komisya nabyła wiele ziemi, ale przeważnie z rąk niemieckich. Od roku 1896 Polacy nabyli od Niemców 100 tysięcy hektarów ziemi. Dotąd rząd wydał blisko miliard marek na kolonizacyę dzielnic polskich, lecz suma ta ogromna — przepadła. Rząd byłby lepiej zrobił, gdyby pieniędzy tych był użył na kolonizacyę swych posiadłości afrykańskich. Na tej polityce kolonizacyjnej nie Niemcy zarobili, lecz przeciwnie — Polacy, którzy wzmocnili się materyalnie. Rząd postępowaniem swojem wobec Polaków, przeciwko którym stosuje środki tak ostre, sam ich zradykalizował i spowodował do tem zaciętszego oporu. Hakatyści doprowadzili rząd, a z nim większość tej Izby do tego, że wywłaszczanie Polaków z ich ziemi ojczystej nastąpić może lada chwila. To będzie jednak ostatecznem fiaskiem polityki antypolskiej, bo Polacy z pomocą tak uzyskanych sum zakupią ziemię w prowincyach innych, w których również szybko się rozmnożą. Już świat cały dziwi się, jak rząd pruski w taki sposób może prowadzić dzieło wzmacniania niemczyzny. Jeśli zastosujecie ustawę o wywłaszczeniu (mowca zwraca się do konserwatystów i stołu ministeryalnego), to bierzcie zarazem na siebie odpowiedzialność za smutne następstwa. Wreszcie przypomniał mowca, że kolonizacya jest zarazem i protestantyzacyą, gdyż rząd osiedla samych tylko protestantów, pomijając katolików.

Także poseł Pachnicke, postępowiec, przepowiadał, że ustawodawstwo wyjątkowe pruskie przeciw Polakom musi zakończyć się klęską rządu i większości sejmu. Polacy pod jego wpływem umacniają się w uporze i samoobronie, Niemcy zaś zniechęcają się i rozczarowują coraz bardziej. Ustawa obecna jest znów wyjątkową, wojowniczą, wezwaniem do walki eksterminacyjnej. To też stronnictwo mowcy zapatruje się na nią tak samo, jak na projektowaną ustawę przeciw parcelacyi polskiej i jak na wywłaszczenie, które potępia.

Wśród ciszy i napięcia powstał minister rolnictwa bar. Schorlemer, aby raz jeszcze zaznaczyć stanowisko rządu. Długie wywody jego miały treść następującą:

„Już dawniej — mówił minister — rozróżniałem dwa kierunki ruchu polskiego; radykalny, który jest wrogiem niemczyźnie i taki, który każe Polakom trzymać się swej narodowości, ale nie zapominać, że powinni być Prusakami i obywatelami niemieckimi. Rząd pruski pod żadnym warunkiem na to pozwolić nie może, aby poddani pruscy na granicy otwarcie wyznawali, że nie są Niemcami i nigdy nimi być nie chcą. Rząd w interesie swym własnym musi się więc starać o to, aby zapobiedz przechodzeniu posiadłości niemieckich do rąk polskich. Powtarzam, że polityka nasza nie zwraca się w tym kierunku, aby wypędzić ludność polską, lecz ma na celu tylko przeszkodzić osiedlaniu i rozmnażaniu się samej tylko jednej narodowości polskiej w zbitej masie w dzielnicach wschodnich, z drugiej strony zależy nam na tem, aby między Polakami osiedlonych było tylu Niemców, żeby wpływom polskim stale i skutecznie mogli przeciwdziałać. Jeśli ten cel się osiągnie, wtedy i cel naszej polityki polskiej będzie osiągnięty.

Jeśli komisya kolonizacyjna osiedla więcej ewangelików niż katolików, to nie dzieje się to dlatego, aby dotknąć tem katolików, lecz z obawy, że takie pomieszanie narodowości niemieckiej z narodowością polską, spojonych węzłem jednej religii katolickiej, wyszłoby tylko na korzyść Polakom, którzyby tę sytuacyę wyzyskali. (Słuchajcie! słuchajcie! — u konserwatystów; okrzyki oburzenia w centrum i u Polaków. Jeden z posłów polskich woła: Pan minister podobno przecież także jest katolikiem! Wielkie poruszenie w Izbie, które trwa do końca mowy ministra). Jestem katolikiem, ale jako mąż stanu nie mogę się kierować jednostronnością religijną, lecz myślą o dobro państwa całego“.

W drugim dniu drugiego czytania nowy atak na Polaków wykonał wolnokonserwatysta bar. v. Zedlitz. Oświadczył, że są „buntownikami“ i „zdrajcami stanu“, chcą oderwać się od Prus i dlatego zwalczać ich trzeba jak najostrzejszymi środkami. Następnie zabrał głos pos. Trąmpczyński. Polacy — mówił — Niemców nie nienawidzą, ale żądają sprawiedliwego traktowania i nie przestaną bronić swych praw, dopóki sprawiedliwość im nie będzie wymierzoną. Memoryał komisyi kolonizacyjnej nie daje dostatecznego poglądu na stan rzeczy, przeciwnie, ukrywa niejedno, co rządowi i partyom po jego stronie stojącym jest nieprzyjemnem. Komisya kolonizacyjna posługuje się nieraz indywiduami najgorszego gatunku, ludzie podsunięci przez nią, nabywają od Polaków majątki i jej następnie sprzedają, zarabiając na tem prowizye niebywałej wysokości. Już blizko miliard marek kosztowała dotąd komisya kolonizacyjna, a mimo to celu swego nie osiągła, przeciwnie, polityka ta zaostrzyła stosunki pomiędzy Niemcami a Polakami, a nas wzmocniła moralnie i skłoniła do tem większej obrony praw naszych. To samo stanie się z ustawą niniejszą, bo bronić się nie przestaniemy.

Rząd już od roku 1886 usiłuje wyrwać nam z serca nasze przekonania narodowe i zniszczyć nas, powołując się na wzrastający radykalizm polski. Niechże rząd w inny sposób postara się o zachowanie nam naszej narodowości, niechże pozwoli nam zakładać własne szkoły, niech nam nie odbiera języka ojczystego, wtedy nie będzie potrzebował skarżyć się, iż odłączamy się od Niemców. Tak długo zaś, dopóki nas prześladujecie, my bronić się bę-

[1]) Zgromadzenie to założył X. Bartłomiej Holzhauser. Przybyli do Polski w r. 1685, a od wspólnego pożycia nazwano ich komunistami. Ubiór ich nie różnił się niczem od ubrania księży świeckich. Przełożony zwał się prepozytem i zawiadywał wszystkiem. Ponieważ nie był to zakon, więc Komuniści mogli przyjmować godności duchowne, aż do biskupiej. (Por. X. Górki »Żywot i dzieła B. Holzhausera«. Tarnów. 1908)

dziemy, bo mamy prawo do życia, a żyć chcemy i — żyć będziemy [1]).

Z Rzymu. Nowy nuncyusz wiedeński Mgr. Rafał Scapinelli de Leguigno, którego świeżo Pius X mianował nuncyuszem wiedeńskim, pochodzi ze starożytnej rodziny, a wuj jego, Mgr. Rafaelli, był jednym z najbardziej sprężystych biskupów w Reggio. Dzisiejszy nuncyusz, urodzony 1859 roku w Reggio, w 19 roku życia ukończył w tem mieście studya teologiczne i jeszcze przed otrzymaniem święceń kapłańskich zasłynął jako żarliwy działacz i wytrawny organizator, założył bowiem stowarzyszenie robotnicze, klub młodzieży katolickiej i pismo katolickie. W 1887 r. wstąpił do akademii dei Nobili Ecclesiastici, gdzie kolegował z dzisiejszym kardynałem Merry del Val i uzyskał doktorat po studyach z zakresu dyplomacyi i praw: kanonicznego i cywilnego. Po dwu latach pracy w sekretaryacie Stanu był kolejno sekretarzem nuncyatury lizbońskiej i audytorem internuncyatury w Hadze. Wkrótce jednak znów wezwany do Rzymu, został profesorem w akademii, której był dawniej wychowańcem, podprefektem pałaców apostolskich, a w 1907 r. sekretarzem Kongr. dla nadzwyczajnych spraw duchownych. Zasiadał również w komisyi papieskiej, zajmującej się kodyfikacyą prawa kanonicznego. Dzięki wysokim zaletom serca i umysłu, nowy nuncyusz cieszy się poważaniem ogólnem. *N.*

Z Paryża. Życie religijne w stolicy. Pod przewodnictwem kardynała Amette odbyło się walne zgromadzenie t. zw. „Związku dla kaplic pomocniczych“. Rozdział Kościoła od państwa zniewolił katolików francuskich do tworzenia towarzystw akcyjnych dla budowy kaplic. Jedno z nich nazywa się „Société Française“, drugie „Société Anonyme de la Region Parisienne“. Towarzystwa te wynajmują kaplice za czynsz, wynoszący 3 proc. od włożonego kapitału a Związek wspomniany płaci tę kwotę. Od czasu, jak ustawa separacyjna weszła w życie, utworzono już dziewięć nowych parafii w samym Paryżu, które liczą razem 258.000 dusz, a na przedmieściach piętnaście dla 215.000 mieszkańców). Życie też religijne podniosło się tam i ożywiło znacznie w ostatnich latach dzięki gorliwości kardynała-arcybiskupa i całego duchowieństwa. Kiedy w roku zeszłym byłem w Paryżu, widywałem w niedziele kościoły pełne (n. p. Notre Dame de Lorette i św. Klotyldy, w którym gromadzi się przeważnie arystokracya). Na każdym konfesyonale widziałem karteczkę z nazwiskiem spowiednika i z oznaczeniem czasu, kiedy słucha spowiedzi (czy nie byłoby dobrze, gdyby i u nas zamieszczano takie napisy?); wiele też stosunkowo osób przystępowało do Komunii św. Mało tylko widziałem ludzi, słuchających kazania w katedrze, ale nie dziwiłem się temu, bo kazanie było nieszczególne i wygłoszone w znany nam sposób szablonowy.

W dzielnicy „Notre Dame du Rosaire“, z której przed laty 20 jedna rodzina udawała się do oddalonego kościoła, rozdziela się dziś w czasie wielkanocnym 4.000 komunikantów, a co roku przystępuje 250 dzieci do pierwszej Komunii św.

W ostatnich 10 latach zbudowano na przedmieściach 21 kościołów a 40 nowych ma stanąć w latach najbliższych. Nie są to, co prawda, świątynie stylowe, ale raczej sale, zamienione jako tako na kaplice, robi się jednak, co można dla ratowania dusz. Kapłani idą w lud jako misyonarze a między nimi odznacza się gorliwością Abbé Soulange-Bodin; umieją też pozyskiwać świeckich do współdziałania. Kiedy przed 13 laty jeden z nich przybył do pewnej dzielnicy na przedmieściu, słuchały cztery osoby jego pierwszej Mszy, — teraz zbudował tam kościół, w którym każdej niedzieli odprawia się siedm Mszy, a przychodzi na nie 3.000 osób. Gdziekolwiek stanie drewniany lub żelazny kościółek tymczasowy, zawiązują się wnet wokoło niego stowarzyszenia społeczne, kółka naukowe, kluby i inne związki katolickie. Są to objawy bardzo pocieszające, ale upadek moralny, a nawet zdziczenie szerokich warstw ludności czyni pracę kapłanów niezmiernie trudną. *P.*

Wybór p. Pawła Deschanel'a prezydentem Izby Dep. jest klęską dla rządzących obecnie we Francyi radykałów i masonów (którzy chcieli wybrać Etienne'a). Wybitny ten polityk był już prezydentem od r. 1898—1902, ale po zwycięstwie radykałów wyparł go zaciekły wróg Kościoła, niedawno zmarły Brisson. Deschanel był redaktorem umiarkowanego „Journal des Débats“ a potem „Temps'a“ i „Revue bleue“. Tym razem głosowali za nim także zjednoczeni socyaliści dlatego, że jest on stanowczym zwolennikiem systemu wyborów proporcyonalnych. W prasie radykalnej panuje przygnębienie: „Wybór wczorajszy“, pisze Aurore, „jest klęską dla całej większości republikańskiej, — łatwo więc zrozumieć radość jej przeciwników“. Deschanel jest gorącym patryotą i pracuje nad wzmocnieniem potęgi militarnej Francyi, — wybór więc jego wywołał i w Niemczech wrażenie bardzo niemiłe; — ale trudno: jakkolwiek zdemoralizowany jest naród francuski, to przecież nie mógł on zapomnieć i przeboleć r. 1870 i zaboru Alzacyi i Lotaryngii, — nie przestał też gotować się do krwawego odwetu. *N.*

Stany Zjednoczone. Echa katastrofy. Prasa amerykańska z najwyższem uznaniem wyraża się o dwu księżach katolickich, którzy zginęli na statku „Titanic“, (a o których jeszcze nie wspomniały nasze dzienniki). Jeden z nich był to Anglik nazwiskiem Byles, proboszcz parafii westminsterskiej, który jechał do Brooklina, aby udzielić bratu sakramentu małżeństwa; drugim był 27-letni X. Józef Montwiłł. Wyświęcony przed 4 laty, był on wikarym w parafii Lipsk, w dyecezyi sejneńskiej. Za ochrzczenie dziecka, którego rodzice nie przeprowadzili jeszcze wszystkich formalności po przejściu do obrządku łacińskiego, usunięto X. Montwiłła z zajmowanego stanowiska bez terminu. Pozbawiony możności utrzymania się, postanowił wyjechać do Ameryki, mianowicie do Chicago, gdzie należał mu się spadek po krewnych, ale w drodze, na pokładzie „Titanica“ padł ofiarą strasznej katastrofy.

Gdy po zetknięciu się z górami lodowemi „Titanic“ zaczął tonąć, obaj księża odprawili w kaplicy okrętowej mszę św., a później przemawiali do zebranych, starając się wlać w nich otuchę i poddanie się woli Bożej. Następnie dopomagali kobietom i dzieciom przy wsiadaniu do szalup ratunkowych. Załoga prosiła ich, aby również zajęli w nich miejsca, ale odmówili, pragnąc do ostatniej chwili krzepić ginących. Gdy statek zapadał się w odmęty morskie, a orkiestra grała pieśń *Nearer my God to Thee*, księża, którzy przedtem już wszystkich katolików pojednali z Bogiem rozgrzeszeniem sakramentalnem, po raz ostatni udzielili błogosławieństwa załodze, dla której do końca byli wzorem przytomności umysłu i poświęcenia.

Bibliografia.

Franciszek Kruczkowski *„Golgota“. Dramat* w 3 aktach z prologiem. Lwów, 1912. Stron 111 w 12-ce.

Nie znamy Autora tego dramatu — wiemy tylko, że jest nauczycielem i że to pierwsza większa jego praca. Ocena tego utworu nie należy do rzeczy prostych i łatwych. Ujmuje on nas swoją treścią wzniosłą i bardzo sympatyczną, wyrazem żywej wiary, świeżością uczucia religijnego i patryotycznego. Autor spróbował górnego lotu, wzorując się na Mickiewiczu, Krasińskim i innych największych,

[1]) W Nrze następnym podamy dalszy ciąg i zakończenie tej dyskusyi. *Red.*

głosi szczytne, odwieczne prawdy, prowadzi nas na wyżynę Golgoty, a z niej wskazuje zorzę zmartwychwstania. Odbiera nam przez to ochotę do sądów ujemnych, do krytyki, któraby go mogła zniechęcić. A jednak nie możemy pominąć milczeniem słabych stron tego dramatu.

Przedewszystkiem cechuje go zbyt śmiała fantastyczność, nie licząca się nietylko z warunkami sceny, ale i z wymaganiami owej logiki, bez której także dzieła poetyczne nie mogą się obejść. I tak występuje tu między innymi »Anheli-Gamaliel«, »Głos«, cztery »Cienie«; — w pierwszych dwóch aktach jest udramatyzowana historya Męki Pańskiej, w akcie trzecim jest na początku mowa o przerażeniu, jakie zapanowało w Jerozolimie, — Kajfasz rozpacza, dręczony wyrzutami sumienia, a potem niespodzianie występują w scenie 7-ej krzyżacy, w scenie 8-ej szlachcice polscy i chłopi ich poddani, w 9-ej panowie rozbawieni z kielichami w ręku, w 10-ej żebracy, a na końcu pielgrzymi z Mickiewiczem na czele. Jest wprawdzie między temi scenami pewien związek ideowy, ale czytelnik odbiera wrażenie, że zestawienie ich jest całkiem dowolne i nie umotywowane. Po cóż zresztą przypominać nam dzisiaj złe obchodzenie się wielu panów polskich z poddanymi?

Charakterystyce osób nie dostaje prawdy psychologicznej. Większa ich część przemawia stylem mniej więcej jednakowym i nienaturalnym. Kiedy np. Autor wkłada w usta Kajfasza-Proroka (na str. 15) wiersze:

»Cóż jest, coć każe wygłaszać te jęki?
Wymów, skróć naszej ciekawości męki«!

przypomina się styl francuskich dramatów pseudo-klasycznych, ale nie jest to wysłowienie, odpowiadające charakterowi przewrotnego kapłana żydowskiego.

Rozpaczający zaś Judasz deklamuje tak (str. 65):

»Jakiś szał upojny mię chwyta
W mej duszy rozpacz przekleństwami zgrzyta...
Słyszycie? W świątyni!
Nie, to nad ziemią!
Pod stopami memi...
A to we mnie głos, co skargą wini
Całe pokolenia... stawiąc mię nad niemi —
Wkrótce się zaciemnią
Niebiosy, groby — a w ciemnościach skona
Ten, co największym był z proroków grona —
Gońcie mordercę — gońcie mordercę...
Głosy jak węże gryzą moje serce« itd.

Sądzimy, że nie można odmówić szan. Autorowi talentu, że jednak wybrał sobie temat zbyt trudny i że mu brakuje — przynajmniej dziś jeszcze — wielu warunków niezbędnych do napisania dobrego dramatu. *X. P.*

Bibliothek für Prediger. Im Verein mit mehreren Mitbrüdern herausgegeben von P. Augustin Scherer, Benediktiner von Fiecht. Siebter Band: *Die Feste der Heiligen*. Fünfte Auflage, durchgesehen von P. Johannes Baptist Lampert, Doktor der Theologie und Kapitular derselben Stiftes. W dużej 8-ce (XII i 862) Freiburg 1912, Herdersche Verlagshandlung. M. 10·—; K 12·—. Opr. w półskórek M. 12·50, K 15·—.

Pierwszy tom tej »Biblioteki« (Der Weihnachtszyklus«) wyszedł w wyd. 6-em (str. X i 616 — cena 6·— M), drugi (»Der Oster-Zyklus« — X i 854 — 8·40 M.), trzeci (»Des Pfingst-Zyklus erste Hälfte« — X i 762 — 8·— M.), czwarty (»Des Pfingst-Zyklus zweite Hälfte« — X i 852 — 10·— M.) również w wyd. 6-em; piąty (»Die Feste des Herrn« — X i 856 — 10·— M.), szósty »Die Feste Mariä« — X i 750 — 9·— M), ósmy i ostatni (»Gelegenheitspredigten« — XII i 702 — 7·— M.) w wyd. 5-em.

O wziętości dzieła tego świadczy już sam fakt, że pojawia się w 5-em i 6-em wydaniu, że więc widocznie znajduje licznych nabywców, chociaż cena jego jest dla ogółu księży dość wysoka. W tym tomie 7-ym znajdujemy dużo myśli przydatnych do kazań na uroczystości Świętych. I tak na 1-em miejscu mamy na urocz. św. Szczepana Męcz. oprócz wiadomości liturgicznych, wyjaśnienia homiletycznego i wyjaśnienia lekcyi, 24 szkiców do kazań i cały szereg tematów (str. 3—73). Św. Józefowi poświęcono na 2-em miejscu 56 stron itd. (Z naszych Patronów św. niema tu żadnego). Zebrano w dziele tem materyał ogromny z pracowitością prawdziwie Benedyktyńską, mnóstwo cytatów z Pisma św., z Ojców i wybitnych kaznodziejów. Każdy tom opatrzony jest spisem rzeczy, który ułatwia wyszukiwanie myśli i tekstów w nim zawartych a do tomu ostatniego dodany jest rejestr uniwersalny i katechetyczny, obejmujący treść wszystkich ośmiu tomów. Nadto wydał ten sam autor: »Exempel-Lexicon für Prediger und Katecheten, der Heiligen Schrift, dem Leben der Heiligen und anderen bewährten Geschichtsquellen entnommen. Zweite vermehrte und verbesserte Auflage, besorgt von P. Dr. I. B. Lampert unter Mitwirkung mehrerer Mitbrüder«. Cztery tomy (XX i 4.054 stron w dużej 8-ce. Cena M. 40·—, opr. w półskórek M. 50·—).

Kto ma pod ręką te dzieła, nie potrzebuje się skarżyć na brak treści przydatnej do nauk i egzort, — ale raczej napotka na trudność wyboru wobec jej obfitości. Że jednak nie wszystko, co tu nagromadzono, równą ma wartość, to rzecz całkiem naturalna, musimy też przestrzedz wyraźnie naszych kaznodziejów przed niekrytycznem korzystaniem z tej kompilacyi. W szczególności trzeba zarzucić »wyjaśnieniom homiletycznym« autora, że nie brak w nich myśli banalnych, oklepanych, owej frazeologii dobrze nam znanej, która nie może czynić wrażenia na słuchaczach, a którą słyszy się często, zwłaszcza w konferencyach apologetycznych. Tak np. czytamy na str. 9-ej tomu 7-go: »Jeszcze zawsze nie wymarły nienawiść i prześladowanie przeciwko wysłańcom Pańskim, nienawiść Kościoła i kapłanów. Jak wtenczas (w czasach św. Szczepana), tak i teraz są a) nadający ton, którzy nie przestają w książkach, czasopismach, towarzystwach, lożach itd. ściągać w błoto Kościoła i jego organów, rzucać oskarżeń o ultramontanizm, jezuityzm, ciemnotę, niższość (»Inferiorität«), a siebie samych sławić jako duchów mocnych. ...Ci wszyscy znajdowali zawsze i znajdują zwolenników za nimi idących (»Nachtreter«), którzy uważają się nawet za mądrych, kiedy wtórują temu balo! — którzy pochwytują chciwie każdy wniosek zwodniczy dla upiększenia swoich pożądliwości, z serwilizmu biorą udział w opozycyi wbrew swemu przekonaniu a przytem głusi są na wszelkie pouczanie« itd.

W tym ustępie i w wielu innych znajdujemy także wyrażenia obce, dla słuchaczy niewykształconych niezrozumiałe (przed używaniem takich wyrazów przestrzegają słusznie nauczyciele homiletyki), jak np. w tomie 5-ym w ustępie o »Logos« (str. 31), »ein eklatantes Zeugnis« (tamże str. 149) itp. Styl autora jest tu i ówdzie zabarwiony humorystycznie i zbyt zaniedbany. Tak np. pisze on (tamże) o »szlendrianie moralno-religijnym«, — o »konwulsyach nerwowych, które wywołuje już sam wyraz »Papież« u »mancher sonst nicht so gar zimperlichen Natur« itd. Wygląda to raczej na swobodne, niewybredne baraszkowanie niż na poważną, godną tej nazwy wymowę kościelną (z błędem tym można się niestety i u nas spotkać nie rzadko, szczególnie w naukach rokolekcyjnych!)

Co się zaś tyczy szkiców, w dziele tem zawartych, sądzimy, że można z nich dużo korzystać, — trzeba tylko zastanowić się należycie nad każdym cytatem i każdą wypowiedzianą myślą, przybrać ją w dobrą formę homiletyczną i całą naukę starannie, samodzielnie przygotować, — najlepiej napisać (biorąc sobie zawsze za wzór najlepsze utwory kaznodziejskie), jeżeli tylko znajdzie się na to dość czasu. *X. P.*

W sprawie opieki nad dziećmi polskiemi na obczyźnie.

Z uwagi, że liczba opuszczonych sierót i wychowanków, naszej opiece powierzonych, nieustannie wzrasta a nam skutkiem tego wiele dobrych sióstr niezbędnie potrzeba, ośmielamy się prosić Przewielebne Duchowieństwo o łaskawe polecenie naszego Zgromadzenia uczciwym i dobrze prowadzącym się dziewczętom, któreby objawiały powołanie lub skłonność do życia zakonnego.

Boskie Serce P. Jezusa wynagrodzi niewątpliwie wszelki trud i ofiarę w tym celu poniesioną.

Co do przyjęcia — pierwszeństwo mają szczególnie te kandydatki, które znają się cośkolwiek na muzyce i władają językiem niemieckim, albo francuskim, albo jakimkolwiek słowiańskim.

Szczegółowe warunki przyjęcia wysyłamy osobno na żądanie.

Polecając nasze Zgromadzenie i świętą sprawę opieki nad opuszczonemi dziećmi życzliwości i modlitwom Przewielebnego Duchowieństwa, pozostaję z wysokiem poważaniem: *Przełożona Sióstr Karmelitanek* od Boskiego Serca P. Jezusa w Budapeszcie, X. Maglodi ut 125.

Nasze strażactwo.

Pozostawione własnym siłom i nie mając odpowiednich funduszów, musi ono ciągle walczyć z niedostatkiem, co odbija się ogromnie ujemnie na naszym kraju. Wiadomą to rzeczą, że na wsi naszej słabe jest zaledwie pojęcie o potrzebie chronienia się przed klęską pożaru, że ludność nasza wiejska nie umie czy nie może przestrzegać przepisów policyi ogniowej, a ponieważ przeważnie niema na wsi zorganizowanej straży pożarnej, a o ile jest, nie posiada ona potrzebnych funduszów na sprawienie sikawki i innych przyborów ratunkowych — dlatego nic dziwnego, że straszny żywioł ognia znajduje tak podatny dla siebie grunt i że całe wioski idą z dymem.

Z uznaniem podnieść należy starania Krajowego Związku Straży pożarnych, który nie szczędzi pracy i trudów w zdobywaniu funduszów, ale wszystkie jego usiłowania rozbić się muszą o brak ustawy, któraby nakładała na Towarzystwa ubezpieczeń obowiązek pobierania opłat na straż ogniową, jak to ma miejsce w innych krajach.

Tę zbawienną myśl podjęła »Wisła«, Ludowe Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń we Lwowie, która uprosiła w ubiegłej sesyi sejmowej posła Jedynaka o postawienie konkretnego wniosku a dla poparcia go rozesłała do wszystkich urzędów gminnych w Galicyi okólnik i podanie do Wydziału krajowego celem zaopatrzenia go w podpisy — chcąc w ten sposób wywrzeć na Sejm moralny nacisk do uchwalenia odnośnej ustawy i postawienia przez to za jednym zamachem naszego strażactwa na pewnych nogach.

My z naszego obowiązku dziennikarskiego z zadowoleniem notujemy ten czyn dyrekcyi »Wisły«, spodziewając się, że znajdzie on uznanie w całym kraju i że wszystkie rady gminne przez powzięcie uchwały poprą akcyę »Wisły«. *N.*

Nowe rubryki.

(Ciąg dalszy).

5. Fer. 4. S. Bonifacii E. M. dx. c. r. Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. I. Noct. de Scr. occ. II et III Noct. pr. loc. — Ad Laud. et Hor. omn. de fer. a cap. de Comm. — Vesp. de seq. (pr. loc.) sine Comm. — Compl. de Dom.
6. Fer. 5. *Commemoratio solemnis SS. Corporis* D. N. J. Ch. dx. 1. cl. cum Oct. c. a. — Offm. pr. — Ad Laud. et Hor. Pss. de Dom. rel. pr. — Vesp. festi. — Compl. de Dom.
7. Fer. 6. De Octava sdx. c. a. — Offm. ut in festo et pr. loco. Ad Laud. et Hor. Pss. de Dom. rel. ut in festo. — Vesp. de Oct. (ut in festo). — Compl. de Dom.
8. Sabb. De Octava sdx. c. a. — Offm. ut notat. heri. — Vesp. de Oct. (ut in festo) a cap. de Dom. seq. (pr. loc.), 1. com. Oct. 2. SS. Primi et Soc. Mm. — Compl. de Dom.
9. *Dom. 11. post Pentec. et infra Oct. SS. Corporis Chr.* De ea sdx. c. a. — Offm. ut in festo et pr. loco. — Ad Laud. Pss. de Dom. rel. pr. loco, 1. Com. Oct. 2. SS. Mm. — Ad Hor. Pss. de Dom. rel. pr. — Vesp. de Dom. pr. loc. 1. com. Oct. (ut in 1. Vesp. festi) 2. S. Margaritae Vid. — Compl. de Dom.
10. Fer. 2. De Octava sdx. c. a. — Offm. ut in festo et pr. loco. — Ad Laud. Pss. de Dom. rel. ut in festo, com. S. Margaritae. — Ad Hor. Pss. de Dom. rel. ut in festo. — Vesp. de Oct. (ut in festo) com. S. Margaritae. — Compl. de Dom.
11. Fer. 3. De Octava sdx. c. a. — Offm. ut in festo et pr. loco. — Ad Laud. et Hor. Pss. de Dom. rel. ut in festo. — Vesp. de Oct. (ut in festo) 1. com. S. Aeschili E. M. P. R. S. 2. SS. Basilidis et Soc. Mm. — Compl. de Dom.
12. Fer. 4. De Octava sdx. c. a. — Offm. ut in festo et pr. loco. — Ad Laud. Pss. de Dom. rel. ut in festo, com. S. E. M. et SS. Mm. — Ad Hor. Pss. de Dom. rel. ut in festo. — Vesp. de Oct. (ut in 1. Vesp. festi) 1. com. S. Antonii de Padua C. 2. S. E. M. — Compl. de Dom.
13. Fer. 5. Octava SS. Corporis Christi, dx. maj.[1]) c. a. Offm. ut in festo et pr. loco. — Ad Laud. Pss. de Dom. rel. ut in festo, com. S. Antonii. — Ad Hor. Pss. de Dom. rel. ut in festo. — Vesp. de Oct. (ut in festo) sine ulla com. — Compl. de Dom.

Dom księży w Worochcie



otwarty z dniem 16. czerwca 1912. roku wysokość nad poziom morza 800 metrów.

Stacya kolejowa w miejscu oddalonem 6 godzin od Lwowa. Zarząd kuchni w ręku SS. Służebniczek z Dębicy. Częste wycieczki w góry czarnohorskie.

Kąpiele rzeczne w Prucie, słoneczne, gazowe, radowe w miejscowym zakładzie wodoleczniczym Dr. Franciszka Michalika. Utrzymanie dzienne 4 K 50 h. dla członków, a 5 K 50 h. dla nieczłonków. Nowy zarząd domu. Wczesne zgłoszenia pożądane. Adres do 2. lipca b. r.: Towarzystwo Kapłanów we Lwowie ul. Murarska l. 29., a od 3. lipca b. r.: Zarząd domu księży w Worochcie.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Prałatem domowym Ojca św. mianowany X. Dr. Błażej Jaszowski, profesor i prorektor uniw. lw., kanonik honor. kapituły lwowskiej.

Prepozytem kapituły metropolitalnej mianowany X. Dr. Rudolf Lewicki, dziekan kapituły.

Odznaczeni rok. i mant. X. Jakób Głąb, katecheta VII. gimnazyum we Lwowie; X. Kazimierz Dziurzyński, katecheta IV. gimnazyum we Lwowie.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Oberlynie otrzymał X. Tomasz Horeczy, proboszcz w Jeziernej.

Konkurs na probostwa w Jeziernej i Podwysokiem rozpisano z terminem do 30. czerwca b. r.

Wizytacye kanoniczne: *J. E. Najprzewielebniejszy ksiądz Arcybiskup* dokona wizytacyi parafii w Białym Kamieniu wraz z kościołami filialnymi w Uszni i Skwarzawie w dniach od 7. do 11. czerwca b. r., dn. 9. czerwca poświęci nowy kościół w Skwarzawie.

---

[1]) Cfr. Acta Apost. Sedis, 31. Jan. 1912. pag. 70.

Najprzewielebniejszy ksiądz Biskup Sufragan dokona wizytacyi części dekanatu skałackiego, a mianowicie w Hałuszczyńcach 9. czerwca, w Chmieliskach z Mołczanówką 10. czerwca, w Medyniu z Klimkowcami 11. czerwca, w Koszlakach z kaplicami w Hołoszyńcach i Hnilicach wielkich 12. czerwca, w Nowem Siole 13. czerwca, w Tokach z Prosowcami 14. czerwca, w Podwołoczyskach z Mysłową i Dorofijówką 15., 16 i 17. czerwca, w Kaczanówce z Orzechowcem i Iwanówką 18., 19. i 20. czerwca, w Tarnorudzie z Turówką 21. i 22. czerwca, a 23. czerwca b. r. poświęci kaplicę w Starym Skałacie.

Zmarł X. Józef Stawarz, katecheta 6 kl. szk. żeń. w Podhajcach, w 39 r. życia a 12 r. kapłaństwa. *R. i. p.*

Dyecezya krakowska.

Zmarł X. Zygmunt Dunin Kozicki, były archiwaryusz konsystorza krakowskiego, w 58 r. życia a 24 r. kapłaństwa *R. i. p.*

Dyecezya przemyska.

Odznaczony exp. can. X. Wojciech Bielawski, kapelan Zakładu Sióstr Opatrzności w Łące.

Prezentę na opróżnione probostwa otrzymali: X. Józef Czadowski w Błozwi, X. Józef Grygiel w Radochońcach, X. Władysław Barcikowski w Strachocinie.

Egzamin na katechetów szkół średnich zdali z pomyślnym wynikiem X. Kazimierz Litwin, zast. kat. gimn. w Gorlicach; X. Tomasz Gunia, zast. kat. I. gimn. w Rzeszowie.

Dyecezya tarnowska.

Zmarł X Franciszek Szczudło, proboszcz w Witkowicach, w 70 r. życia a 45 r. kapłaństwa *R. i. p.*

Zgromadzenie delegatów Tow. Wz. Pomocy Kapłanów, odbędzie się we wtorek dnia 4. czerwca r. b. w domu Towarzystwa.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie z czynności Wydziału centr. i Wydziałów dyec. od ostatniego posiedzenia Delegatów.
2. Sprawozdanie komisyi rewizyjnej, udzielenie Zarządowi absolutoryum za rok 1911.
3. Sprawozdanie z wydawnictwa *Gazety Kościelnej* za r. 1911.
4. Skale zapomóg stałych
5. Norma dla zapomóg doraźnych.
6. Budżet na rok 1913.
7. Sprawozdanie z »Domu księży« i kościoła w Worochcie.
8. Sprawozdanie z administracyi domów we Lwowie.
9. Wybór 3 członków Wydziału centr.
10. Wnioski członków.

XX. Delegatom rozesłano zaproszenia treści następującej:

Upraszamy P. T. Księdza Delegata o przybycie, aby nie zabrakło kompletu. W razie niemożności przybycia, prosimy uwiadomić o tem Wydział i przysłać pełnomocnictwo do głosowania w Jego imieniu. Pożądaną byłoby rzeczą, aby P. T. Ksiądz Delegat przysłał pełnomocnictwo do Wydziału z żądaniem, by Wydział desygnował jednego z obecnych do zastępowania. Zdarza się bowiem, że pełnomocnictwa otrzymują nieobecni.

Pełnomocnictwo dane członkom Wydziału, nieważne.

Tych P. T. Delegatów, którzy mają zamiar przybyć na Zgromadzenie prosimy o rychłe uwiadomienie nas o tem kartką korespondencyjną.

Od Wydziału centr. Towarzystwa Kapłanów, ulica Murarska l. 29.

We Lwowie, dnia 10. maja 1912.

X. J. Janusiewicz, sekretarz.

X. Stanisław Korzeniowski, prezes.

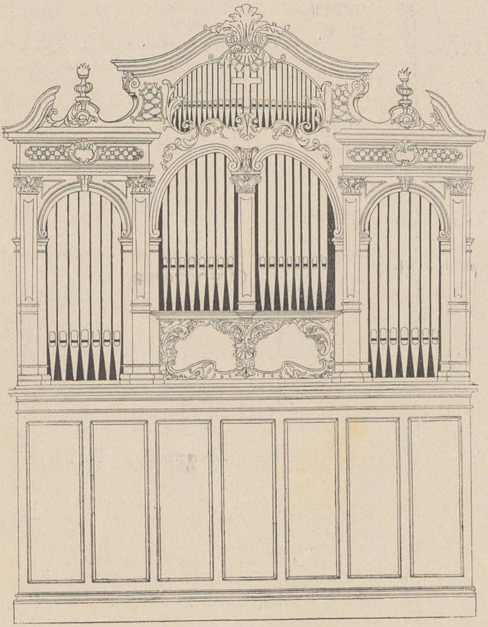
Odpowiedzi Redakcyi.

X. D. w P. Adres hospicyum polskiego w Rzymie: Via Cavallini 38 Ospizio Polacco. *X. P. w Gr.* We Francyi rozdaje się w czasie sumy obecnym małe bułki lub kawałki chleba na pamiątkę zwyczaju, który istniał w pierwszych wiekach w Kościele katolickim. — Socyaliści obchodzą 1 go maja dlatego, że oddawna lud i młodzież lubi w dniu tym świątkować, jako w pierwszym najpiękniejszego zwykle miesiąca w całym roku.

Nadesłane.

Compendium Evangeliorum pro processionibus in festis SS. Corporis Christi et SS. Rosarii B. V. Mariae. — Nowe wydanie. — Cena egzemplarza eleg. oprawnego **K 6·—** do nabycia u firmy Wincenty Kuczabiński, Lwów, ul. Kopernika l. 9.

Ogłoszenia.



Poleca harmonium amerykańskie na dogodne spłaty.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny)